

Jolanta Zmarzlik

Gdy sprawcą jest duchowny

Dziecko Krzywdzone : teoria, badania, praktyka 14/1, 9-13

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gdy sprawcą jest duchowny

JOLANTA ZMARZLIK

Fundacja Dzieci Niczyje

„**N**ie chcę o tym mówić, nie chcę myśleć, pamiętać, śnić. Nie chcę, a nie mogę wymazać tego z pamięci, ze snów, z natrętnych wspomnień.” Ofiary wykorzystywania seksualnego nie mogą uwolnić się od dręczących wspomnień z dzieciństwa, nie mogą wybaczyć swoim krzywdzicielom, sobie samym i obojętnemu otoczeniu. Doświadczenie wykorzystywania seksualnego jest doświadczeniem zranionego, zbrukanego ciała, pokiereszowanej psychiki, pogmatwanych i krzywdzących relacji międzyludzkich.

Konsekwencje wykorzystania seksualnego, zarówno te bliskie, jak i odległe są uzależnione od wielu czynników. Nie każda ofiara ponosi jednakowe szkody, nie każda odczuwa je w taki sam sposób, nie jest też tak, że każde skrzywdzone dziecko demonstruje te same objawy, występujące z takim samym nasileniem. Nie sposób też przewidzieć, w jaki sposób wykorzystanie seksualne wpłynie na dalsze losy każdego z nich. Doświadczenie pokazuje, że jest to jednak przeżycie obciążające, utrudniające osiągnięcie pełnego rozwoju, komfortu życia, satysfakcjonujących relacji partnerskich, spełnienia się w rolach rodzicielskich.

Ofiary wykorzystywania seksualnego obarczone są poczuciem winy i odpowiedzialności za zdarzenia, do których doszło, przepełnione wstydem, smutkiem i bezsilnością. Zmagają się z niezrozumiałym lękiem, zniechęceniem i apatią. Czasami nieoczekiwanie wybuchają złością, są agresywne, przykre dla najbliższych, autodestrukcyjne. To doświadczenie żyje w nich jak pasożyt, jak wirus, raz w utajeniu, a raz w pełnej, wyniszczającej, uniemożliwiającej normalne życie formie.

Głębokość szkód zwykle jest uzależniona od okoliczności wykorzystania: brutalności sprawcy, fizycznego bólu odczuwanego przez dziecko, strachu, poczucia bezsilności, braku własnych psychicznych zasobów i wsparcia otoczenia, zwłaszcza po ujawnieniu krzywdy. Szczególną rolę w powstawaniu traumy po wykorzystaniu pełni osoba samego sprawcy. Najtragiczniejsze skutki dla dziecka

wykorzystanego seksualnie obserwujemy wtedy, gdy osobą krzywdzącą jest ktoś najbliższy, np. ojciec, brat, lub osoba pełniąca szczególną rolę w życiu dziecka i jego rodziny. Takimi osobami są rodzice, przyjaciele rodziny czy księża.

Ksiądz P. przychodził do nas do domu odkąd pamiętam. Brał udział we wszystkich świątach, modlił się z naszą rodziną. Rodzice bardzo go lubili i szanowali. Pamiętam, że zawsze brał mnie na kolana. Obiecał rodzicom, że osobiście przygotuje mnie do komunii. Zamykał się ze mną w pokoju lub zabierał mnie do siebie, przepytował z modlitw, a potem robił mi te rzeczy. Rodzicom nic nie mówiłam, kazali mi słuchać księdza i być mu wdzięczną, że jest dla mnie taki dobry i opiekuje się naszą rodziną.

Doświadczenia dzieci często są podobne. Sprawca wykorzystuje swoją pozycję społeczną, wyjątkowe usytuowanie, zaufanie, jakim cieszy się postać księdza. Mechanizm zachęcania dziecka do aktywności seksualnej bywa połączony z wątkami religijnymi. Niektórzy sprawcy wykorzystanie seksualne wplatają w formację duchową dzieci, co wywołuje w ich obrazie świata kompletny chaos. Przekaz o konieczności zachowania „czystości seksualnej” splata się z przekazem o pozwalaniu na przekraczanie norm w sytuacjach wyjątkowych, z wyjątkowymi osobami. Dzieci są przekonane, że zostały jakoś wybrane, że są nadzwyczajne, wtajemniczone w specjalne rytuały.

W dalszych etapach życia konsekwencją tego doświadczenia jest często utrata wiary, odejście z Kościoła, brak zaufania i szacunku do kleru jako całości. Tak jak u dzieci krzywdzonych przez rodziców głęboko traumatycznym przeżyciem jest utrata zaufania do rodziców, tak w tym przypadku następuje utrata poczucia porządku świata, jego podstawowych wartości. Dobro, wiara, zaufanie są pomieszane z grzechem, występkiem, relatywizmem moralnym. Rola księdza zlewa się z rolą sprawcy. Dla młodszych dzieci duchowny w sposób dosłowny jest przedstawicielem Boga. Krzywdzi więc nie tylko człowiek, krzywdzi Bóg. Takie przekonanie powoduje poczucie bezgranicznej pustki, osamotnienia, rozpacz. Młodzi ludzie skrzywdzeni przez duchownych mówią o złości, rozczarowaniu, mówią: „wy, dorośli, oszukaliście nas, kazaliście czerpać wartości z religii, Kościoła, duchownych, a tam nie ma nic”.

Uwikłane w relację o charakterze seksualnym dziecko jest w podwójnej matni. Jego przekraczająca wszelkie tabu relacja z duchownym często jest wzmacniana przez najbliższych. Rodzice z zaufaniem i w dobrej wierze oddają swoje dziecko pod opiekę księdza, nakazują mu szacunek i posłuszeństwo osobie duchownej.

Pokładają nadzieję w dobrym, prawym wychowaniu. Czują się szczęśliwi, że dziecko spędza czas godnie, bez alkoholu, złego towarzystwa. Bywa tak, że nawet wtedy, gdy dziecko sygnalizuje chęć unikania kontaktów z księdzem, próbuje wycofać się z relacji, rodzice zmuszają je do kontynuowania zajęć i kontaktów. Chcąc widzieć świat jako bezpieczny i przewidywalny, rodzice posługują się stereotypami mówiącymi, że Kościół nie nauczy niczego złego, że uczestnictwo we wspólnocie religijnej chroni przed pokusami i grzechami. Tak bardzo chcą w to wierzyć, że nie dostrzegają sygnałów płynących od dzieci. Rodzice dużej grupy młodzieży zgromadzonej w pewnej wspólnocie Kościoła katolickiego z bólem, niedowierzaniem i złością opowiadali, jak wiele wysiłku włożyli, aby wspierać działania grupy: brali pożyczki bankowe, użyczali własnego sprzętu, poświęcali wolny czas, aby ich dzieci pod opieką księdza mogły spędzać wakacje. „Sami włożyliśmy nasze dzieci w jego ręce, sami je tam wepchnęliśmy, sami budowaliśmy jego autorytet. Czułam dumę, jako matka, że tak pokierowałam moim synem, że bierze udział w spotkaniach tej grupy, a nie siedzi na murku z puszką piwa jak jego koledzy ze szkoły”. Wielu z tych rodziców przeżyło katastrofę – obwiniali siebie, swoje dzieci, obwiniali innych ludzi, że nie zareagowali, posypały się ich relacje wewnątrzrodzinne i towarzyskie. Świat przestał normalnie funkcjonować. W ich wyobrażeniach i odczuciach zostali zdradzeni i opuszczeni przez najbliższych (dzieci milczały, rodzice nawzajem się oskarżali), przez Kościół, księdza, który był spowiednikiem, przewodnikiem duchowym wielu z nich. Poczuli, że są sami, skrzywdzeni przez tych, którzy do tej pory stanowili gwarant bezpieczeństwa, sensu życia. Dzieci tych rodziców musiały unieść nie tylko własny problem, ale również smutek i rozgoryczenie swoich rodziców, ich rozczarowanie własnymi dziećmi, ujawnioną hipokryzję, rodzicielską bezradność.

Dzieci wykorzystywane seksualnie zawsze są przytłoczone ciężarem tajemnicy. O to, aby tajemnica miała swoją wagę skrupulatnie dba sprawca krzywdzenia. Umiejętnie manipuluje dzieckiem, aby nie ujawniło przestępczych czynów. Paradoksalnie bezpieczeństwo sprawcy leży w rękach dziecka. Dlatego też sprawca robi wszystko, aby wmówić dziecku, że wina całkowicie lub w istotnej części leży po jego stronie. Sprawca pozyskuje zaufanie dziecka, wie, co jest dla niego ważną wartością, słabym punktem, bolesnym doświadczeniem. Ta metoda obwiniania ofiary jest stosowana nawet wobec małych dzieci, ufnych i spragnionych bliskości. Ufność malucha, potrzeba czułości wykorzystywana jest przeciwko niemu. „Sama się przytulałaś, sam siadałaś na kolana, sam do mnie przychodziłeś, nie ciągnąłem cię siłą do samochodu.” To wszystko prawda, tyle, że dzieci przytulając się, Ignąc do osób wykazujących zainteresowanie nimi nie mają nic ponad to

na myśli, nie dążą do kontaktu seksualnego, dążą do bliskości z dziecięcej potrzeby czułości. Wmówienie naiwnemu dziecku winy i współsprawstwa skutecznie zamyka mu usta. Dziecko myśli, że jest grzeszne, brudne, złe, że nie zasługuje na pomoc, że nikt mu nie uwierzy i nie zrozumie. Doświadczenie życiowe dziecka podpowiada mu również, że nie ma szans z tym szanowanym przez wszystkich dorosłym, z duchownym odprawiającym misterium mszy, kimś naznaczonym świętością i niezwykłością. Sytuacja staje się jeszcze bardziej skomplikowana, gdy sprawca doda wątki religijno-obrzędowe, gdy np. dotykanie miejsc intymnych dziecka połączone jest z fałszywym rytuałem religijnym. Odmowa uczestniczenia w obrzędzie może grozić np. wiecznym potępieniem.

Seksualizacja kontaktu jest zwykle dla dziecka zaskakującym doświadczeniem. Poszukuje ono przecież u osoby duchownej ochrony, pomocy i wsparcia. Trudno mu pojąć zdarzenie, czasem myśli, że to jakaś ułuda, że coś źle zrozumiało, że to kara, bo było niegrzeczne. Zaskoczone, zdezorientowane, głęboko zawstydzone milczy, a potem jest już tylko gorzej. Już stało się współwinnym występku, już jest złe, grzeszne, już zasługuje na pogardę i odrzucenie. Wystarczy, że sprawca powie: lubisz to, chcesz tego, jesteś rozpustna, uwiodłaś księdza, nikt ci tego nie wybaczy, twoja matka cię znienawidzi, ojciec umrze, wszyscy cię opuszczą, aby dziecko zamilkło na długo. Wyzwolenie z poczucia winy trwa w terapii latami, czasem nie udaje się nigdy.

Ofiary wykorzystania seksualnego marzą, aby wykorzystanie się skończyło. Marzą i nie robią nic, żeby je przerwać. Przeciwnie, każdego dnia drżą z obawy, że zostaną zdemaskowane, że ktoś się domyśli, że zobaczy to w ich twarzach, że same pękną, nie wytrzymają napięcia. Tak naprawdę żyją w ustawicznej ambiwalencji emocjonalnej, w pułapce, z której nie ma dobrego wyjścia. Kontakty seksualne z osobą duchowną powiększają tę ambiwalencję. Dziecko czuje się winne wobec sprawcy, rodziny i Boga.

Z piśmiennictwa wiadomo, że głębokość traumy ofiary zależy między innymi od okoliczności ujawnienia wykorzystania seksualnego i reakcji otoczenia na to ujawnienie. Uwolnienie tajemnicy przez ofiarę jest dla niej zawsze trudnym przeżyciem, nawet jeśli od krzywdy upłynęły lata. Pierwsze opowiadanie o niej jest silnym przeżyciem, doznana trauma wraca z ogromną siłą, ofiara sprawia wrażenie, jakby wszystko, co opowiada działo się niemal wczoraj.

Dorośle dziś ofiary dalej noszą w sobie skrzywdzone dziecko, dalej myślą o swoich oprawcach jak o wszechmocnych, bezkarnych olbrzymach. Status społeczny kleru i stojąca za nim instytucja pogłębiają takie przekonanie. Po ujawnieniu przez dziecko krzywdy reakcja rodziców często nie jest wystarczająco

jednoznaczna czy skuteczna. Rodzice są obojętni na informacje dziecka, bo w ogóle są obojętni na jego los lub zbyt słabi, przerażeni i bezradni. Nie wyobrażają sobie konfrontacji z potężną instytucją, nie są gotowi na podważenie autorytetu księdza, boją się ostracyzmu, wykluczenia ze wspólnoty. Przeżywają wstyd dotyczący naznaczenia ich dziecka piętnem zepsutego, grzesznego, gorszego człowieka.

W ujawnieniu krzywdy nie pomaga też lokalna społeczność. Staje ona nierzadko po stronie księdza, nie dając wiary dziecku, obwiniając je, pomniejszając jego cierpienie, bagatelizując zdarzenie, usprawiedliwiając i racjonalizując zachowania sprawcy. Takie postawy są do pewnego stopnia zrozumiałe, choć nie znaczy to, że należy je akceptować. Zrozumiałe, że chcemy żyć w środowisku bezpiecznym, przewidywalnym, o ustalonych wartościach i autorytetach. Informacja o tym, że osoba duchowna dopuszcza się tak nieakceptowanego czynu usuwa nam grunt spod stóp. Nasze poczucie ładu moralnego rozsypuje się w drobny mak. Nasze nieracjonalne ja intensywnie pracuje na przekonywanie siebie, że to wszystko jest nieprawdą, że nic się nie stało. Ofiara – szczególnie jeśli jest nią dziecko – powinna budzić współczucie, chęć pomocy, tymczasem zdarza się, że spotyka się z niechęcią, złością, obrzydzeniem, pogardą i odtrąceniem. Swoją krzywdą burzy dotychczasowe status quo. Dla wielu osób naruszenie ustalonego wizerunku Kościoła i jego przedstawicieli jest nie do zaakceptowania. Ofiary to wiedzą i czują nastroje otoczenia, mogą nie mieć odwagi stawić temu czoła, utwierdzają się w poczuciu beznadziei, osamotnienia i odpowiedzialności. Reakcja instytucji Kościoła nie ułatwia sytuacji. Działania zwykle są opieszale, nastawione na ochronę dobrego imienia instytucji. Długotrwałe, zagmatwane procedury nie zachęcają ofiar do walki o swoją godność. Musiałyby mieć siłę, aby pokonać własną depresję, niemoc, wstyd, lęk, tabu społeczne i potężną instytucję.

When a priest is the abuser

Cytowanie:

Zmarzlik, J. (2015). Gdy sprawcą jest duchowny. *Dziecko krzywdzone. Teoria, badania, praktyka*, 14(1).



Artykuł jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa–Użycie niekomercyjne–Bez utworów zależnych 3.0 Polska.